X. — 6. CZERWIEC 1935.

Szkoła Chrystusowa

Miesięcznik

GDYBYŚMY POZNALI DAR BOŻY...

Życie duchowne jest zaczątkiem życia wiecznego; istotę jego stanowi stan łaski. Lecz wielu chrześcijan zdaje się zapominać o tej prawdzie. Pewien kapłan, mój przyjaciel powiedział mi niedawno: „kiedy daję rekolekcje, mówię zawsze o łasce poświęcającej, a przecież bardzo często zdaje mi się, że moje słowa robią na słuchaczach wrażenie objawienia".

Czy możliwe jest podobne zapominanie? Tak jest. Każdy nieomal z nas mógł to na sobie sprawdzić. Mamy w Ewangeljach i Listach liczne teksty, mówiące o tej wielkiej rzeczywistości, ukrytej na dnie sprawiedliwej duszy. Owe teksty znany wszyscy; lecz czy wierzymy w nie? Bezwątpienia; owszem, za nic w świecie nie wyrzeklibyśmy się ich. Lecz czy bierzemy je tak, jak należy, dosłownie? Czy lgniemy do nich całkowicie? Czy na nich, jako na podwalinach, budujemy gmach naszej duchowości?

Odczytajmy naprzykład niektóre z tych tekstów silnie uwydatniających trojaki pogląd na stan łaski uświęcającej: boskie usynowienie, zjednoczenie z Chrystusem, mieszkanie w duszach Trój-

cy Przen.: *„Patrzcie, jaką miłość dał nam Ojciec, że nazwani jesteśmy synami bożymi i jesteśmy"* (I Jan. 3, 1). A więc z Bogiem łączy nas rzeczywisty węzeł synowstwa. W jaki sposób? Przez nowe narodzenie: *„Jeśli się kto nie odrodzi z wody a z Ducha świętego, nie może wnijść do królestwa Bożego"* (Jan. 3, 5). Przez to narodzenie staliśmy się *„uczestnikami boskiego przyrodzenia"* (II Piotr. 1, 4). Cóż to znaczy? Na czem polega to uczestnictwo? Bóg wszczepił w naszą duszę łaskę, ów nowy czynnik uzdalniający nas, przez naszą żywotną działalność do uczestniczenia w Jego wnętrznem życiu, poznania i miłości; ów nowy czynnik uzdalnia nas następnie do uczestniczenia w Jego szczęśliwości. Najwznioślejszy z cherubinów, pozostawiony swym naturalnym siłom mógłby tylko osiągnąć szczęście analogiczne do szczęśliwości otchłani; a my, gdybyśmy byli umarli zaraz po chrzcie, odrazu poszlibyśmy do raju. Powtóre o znaczeniu tej tajemnicy stanowi to, że jest to łaska Chrystusowa: *„Jam jest winna macica, wyście latorośle"* (Jan. 15, 5), powiedział Pan Jezus. Tak więc łaski otrzymujemy nie inaczej, jak przez łączność z Chrystusem, podobnie, jak latorośle otrzymują potrzebne im soki tylko dzięki łączności z macicą. Aby łaski nie utracić, trzeba na stałe związać się z Nim, nietylko węzłem moralnym przez uzgodnienie naszej woli z Jego wolą, ale węzłem naprawdę żywotnym, niejako fizycznym, dzięki któremu będziemy rzeczywiście Jego cząstką, podobnie jak nasze członki są czę-

ściami naszego ciała: *„wy jesteście ciałem Chrystusowem i członkami z członku"* (I Kor. 12, 27).

Wreszcie Pan Bóg, dając nam łaskę i towarzyszącą jej miłość, sam się nam oddał. Przyszedł, aby jako przyjaciel zamieszkiwać z nami: *„Jeśli mię kto miłuje, będzie chował mowę moją: a Ojciec mój umiłuje go, i do niego przyjdziemy, a mieszkanie u niego uczynimy"* (Jan. 14, 23). Bóg osobiście przyszedł do nas, aby w nas pozostać i zawrzeć w ciszy naszego serca słodki związek zażyłej przyjaźni.

Ten stosunek już teraz istnieje dla nas, nie czekając na raj, bo już teraz jesteśmy synami bożymi (I Jan. 3, 2), już teraz mamy żywot wieczny (Jan. 3, 36; I Jan. 5, 3) i już teraz tryska w nas woda żywa, nie mająca nigdy wyschnąć (Jan. 4, 14).

Czy po przeczytaniu tych tekstów, możemy powiedzieć, że całkiem prawowiernie i lojalnie wierzymy w te wielkie i tajemnicze prawdy, w nich zawarte, w usynowienie boskie, w zjednoczenie z Chrystusem, w miłosną obecność Trójcy Przen. w naszych duszach? Bezwątpienia, nie przeczymy tych prawd. Lecz czyż bierzemy je zawsze dosłownie? Czy przyzwalamy na nie całą duszą i całem sercem? Czy uważamy je za podwaliny naszej duchowości? Czy raczej nie jesteśmy podobni do słuchaczów owego rekolekcjonisty?

Niepamiętając w praktyce o istnieniu stanu łaski (uświęcającej), wystawiamy się na niebezpieczeństwo pożałowania godnych błędów. Stwier-

dząjąc bowiem z jednej strony konieczność walki z grzechem, a z drugiej strony, czując w sobie opór złych popędów skażonej natury, zacieśniamy pojęcie życia chrześcijańskiego wyłącznie do żmudnego przezwyciężania siebie samego, opierając się tylko na krótkotrwałej pomocy bożej (łaska uczynkowa), zdającej się pochodzić z zewnątrz. Tak prowadzimy głównie, jeżeli nie wyłącznie, walkę obronną i to jakby z przymusu, wśród bezustannych nudów i złudzeń, zwyczajnych w działalności negatywnej. A jeśli nie dojdzie do zniechęcenia, to conajmniej trudno nam będzie zachować radość, promieniować zapałem i entuzjazmem. A może nawet, zacieśniając religję do poprawnego przestrzegania pewnej ilości zewnętrznych zakazów, straciliśmy dla niej wszelki szacunek. Może wreszcie, wskutek tej niepamięci, zmniejszyła się nasza odporność wobec grzechu śmiertelnego!

Ale, Bogu dzięki, tak nie jest. Życie chrześcijańskie nie jest wyłącznie negatywne, nie ogranicza się do przymusu. Wymaga ono bezwątpienia (o czem nie należy zapominać) wiele twardych walk, potężnej odporności wobec grzesznych pokus, bolesnego umartwienia złych popędów. Lecz owe walki, ta odporność i umartwienie, konieczne dla jego ochrony, jeszcze nie stanowią jego istoty. Bo życie chrześcijańskie w swej głębi jest czemś zgoła innem, jest pozytywną i spontaniczną działalnością w pełni jej rozkwitu, jest iskrą mocy bożej, wznieconą w naszych duszach przy chrzcie świętym i rwącą się

ku Dobru Nieskończonemu, jest już obecnie w pomrokach wiary zażyłą przyjaźnią z Trójcą Przenajświętszą. Oto, o czem powinniśmy zawsze pamiętać.

A jeśli tak postępować będziemy, jeszcze więcej będziemy unikali grzechu śmiertelnego. „Pamiętaj chrześcijaninie, — mawiał św. Leon, papież, — o swej godności, i że stałeś się uczestnikiem boskiej natury; nie powracaj do dawnej niskości, nie wyradzaj się". I my pamiętajmy o naszej godności, nie wyradzajmy się. Bóg przyszedł, aby osobiście zamieszkać w naszych duszach, nie wyrzucajmy Go przeto za drzwi. W chwilach pokus spuśćmy się Nań z bezwzględnem zaufaniem: On jest wszechmocny, jest w nas i kocha nas.

W ten sposób stan łaski będzie nam dodawał otuchy w czasie walki obronnej. A przedewszystkiem obdarzy nas energicznem pragnieniem bezgranicznego postępu, śmiałością życia chrześcijańskiego i głęboką radością: „Znalazłam niebo na ziemi, bo Bóg jest niebem, a Bóg mieszka w mej duszy" (Siostra Elżbieta od Trójcy św.).

Powinniśmy się więc przejąć tą serdeczną myślą i zżyć się z nią. Trzeba nam wierzyć w wielki dar boży. Aby go lepiej zrozumieć, czytajmy często Nowy Testament a szczególnie św. Jana i św. Pawła. Słuchajmy, jak ten ostatni naucza małodusznych mieszkańców Koryntu lub Efezu. Czytajmy porządne dzieła, omawiające ten przedmiot. Zachęcajmy kaznodziejów, aby nas o tem pouczali. A przedewszystkiem prośmy Pana

Jezusa, aby sam nam objawił wielkość tego daru i zapalił nas gorącą miłością względem Niego. Przypominajmy sobie często to wzruszające wezwanie do Samarytanki: *„Byś wiedziała dar Boży, i kto jest, coć mówi: daj mi pić, tedybyś go snać prosiła, a dałby ci wodę żywą"* (Jan. 4, 10).

I. Périnnelle O. P.

(Vie Spir. XXV).

PISMO ŚWIĘTE ŹRÓDŁEM ŚWIĘTOŚCI.

„Wszelkie Pismo, od Boga natchnione, jest pożyteczne ku nauczaniu, ku strofowaniu, ku naprawieniu, ku ćwiczeniu w sprawiedliwości, aby człowiek Boży był doskonały, ku wszelkiej sprawie dobrze wyćwiczony" (2 Tim. 3, 16, 17).

Św Tomasz z Akw. mówi w swoim komentarzu do listu św. Pawła do Rzymian (Cap. I, lect. II), że księgi Starego i Nowego Zakonu nazywają się świętemi z potrójnej przyczyny: najpierw, że są natchnione przez Ducha Św., jako powiedziano w 2 liście św. Piotra (1, 21): *„Duchem Świętym natchnieni mówili ludzie święci Boży"* i w 2 Tim. (3, 16): *„Wszelkie Pismo, od Boga natchnione..."* (jak wyż.); powtóre, dlatego, że zawierają rzeczy święte: *„Wysławiajcie pamiątkę świątobliwości jego"* (Ps. 96, 12); wreszcie, że sprawiają uświęcenie: *„Poświęć ich w prawdzie. Mowa twoja jest prawda"* (Jan. 17, 17).

Natchnienie jest pierwszą i zasadniczą racją świętości ksiąg kanonicznych. Sprawia ono, że księgi te są dziełem, płodem literackim samej niestworzonej Świętości i źródła wszelkiej świętości stworzonej — Ducha Prawdy. Wszystko, co w nich się znajduje, treść i forma, pojęcia i słowa, pochodzi od Ducha św., jako głównego ich sprawcy i pierwszego Autora. Człowiek, który pisał pod Jego tchnieniem, był jedynie narzędziem — aczkolwiek niepozbawionem wolnej woli — w ręku Boga, autorem instrumentalnym, drugorzędnym.

Słusznie więc księgi święte zwane są wyroczniami i mowami Bożemi, listem danym przez Ojca Niebieskiego rodzajowi ludzkiemu, daleko od ojczyzny pielgrzymującemu, a przez autorów świętych przesłanym[1]).

Wielu dzisiejszych liberalnych krytyków nie uznaje natchnienia, jako specjalnej łaski darmo danej, gwarantującej nadprzyrodzoność nauczania; niektórzy z nich (np. Loisy) podporządkują je zwyczajnej opatrzności Bożej.

Dla nas katolików natchnienie jest dogmatem. Wszystkie księgi, znajdujące się w kanonie zatwierdzonym przez Sobór Trydencki, mają za Autora Boga. Autorstwo to polegało na tem, że Bóg pobudził i poruszył nadprzyrodzoną Swą mocą wolę człowieka do pisania, oświecił jego rozum i wpływał bezustannie przy pisaniu na wszystkie jego władze wykonawcze, ażeby spisał wiernie to wszystko i to tylko, co Bóg chciał, i wyraził słowami z całą nieomylną prawdą.

Bezpośrednią przeto konsekwencją natchnienia jest prawdziwość nauczania Pisma św.

Natchnieniu sprzeciwia się wszelki błąd formalny, tak iż ono samo przez się wyklucza go „z taką koniecznością, jak jest konieczne, że Bóg, Najwyższa Prawda, nie może być nigdy sprawcą żadnego błędu“[2]).

Mogą zajść w Piśmie św. jedynie pewne nie-

---

[1]) Enc. „Providentissimus Deus“. Wyd. Koła Bibl. U. U. J. Kraków 1934, 25. 26.

[2]) Prov. Deus... str. 50.

doskonałości, które przypisać należy autorom-ludziom, będącym w ręku Boga narzędziem częstokroć niedoskonałem. Mowa człowieka z natury rzeczy jest niedoskonałą, z trudem oddaje myśli Boże. A pamiętać należy, iż autorami byli nieraz ludzie prości, niewykształceni.

Łaska natchnienia nie zmieniła ich natury ludzkiej, nic więc dziwnego, że w Piśmie św. odbiły się także ich właściwości ludzkie.

Autorami, jak wiemy, byli ludzie ze Wschodu, Semici, skłonni do poezji, uniesień, przesady, naiwności, kierujący się bardzo często wyobraźnią i sercem. Człowiek wschodni nie jest przyzwyczajony do suchych określeń i definicyj filozofji scholastycznej, — do ścisłości prozy zachodnio-europejskiej. Nie określa rzeczy według czterech najwyższych przyczyn (altissimae causae[3]), ani opisuje jej przez siedm różnych „okoliczności" (circumstantiae)[4]), lecz podchodzi raczej z tej strony, która go najbardziej uderza albo podnieca jego wyobraźnię: określa ją porównywaniem, przenośnią, przypowieścią... Zapytajmy samego Chrystusa, czem jest królestwo niebieskie: czy odpowie nam definicją filozoficzną? — *„Podobne jest królestwo niebieskie ziarnu gorczycznemu, które wziąwszy człowiek, zasiał na roli swojej. Które najmniejsze jest ze wszystkiego nasienia: ale kiedy urośnie, większe*

---

[3]) Causa materialis, formalis, efficiens, finalis.

[4]) Quis, quid, ubi, quibus auxiliis, cur, quomodo, quando.

jest ze wszech jarzyn: i stawa się drzewem, tak iż przychodzą ptaki niebieskie i mieszkają na gaziach jego" (Mt. 13, 31, 32).

Ponadto autorowie biblijni nie znali krytyki historycznej i metody naukowych badań w znaczeniu dzisiejszem. Zastępowali ją wiernem oddaniem faktu, zwracając główną uwagę na treść opowiadania i odpowiedni do celu religijnego dobór materji. Przytem chcieli być zajmującymi i pouczającymi, przemawiać nietylko do rozumu, ale i do serca.

Byłoby więc wielkim błędem szukać w Piśmie św. ścisłych definicyj filozoficznych, naukowych hipotez przyrodniczych, hyperkrytycyzmu dzisiejszych historyków... Zauważono już ongiś, że „Pismo św. uczy, jak się do nieba dochodzi, bynajmniej zaś, jak niebo chodzi" (Baronjusz).

Z natchnienia wypływa druga racja świętości ksiąg kanonicznych: treść święta. Ponieważ autorem właściwym jest Bóg, sama niestworzona Świętość, więc i księgi Jego muszą zawierać prawdy święte.

Główną treścią ksiąg jest historja objawienia, danego przez Boga na całej przestrzeni dziejów ludzkości aż do czasów Chrystusa Pana. Zauważyć jednak należy, że celem bezpośrednim i zasadniczym natchnienia nie było nauczanie nadprzyrodzonych prawd religijnych — bo do tego zmierza raczej *objawienie,* przekazujące te prawdy najczęściej słowem żywem — ale utrwalenie ich na piśmie i zachowanie w pamięci.

Z tego wynika, że nauczanie zawarte w księgach natchnionych jest przedewszystkiem odbiciem warunków i pojęć danej epoki, fotografją panujących idej o Bogu, Jego stosunku do ludzkości i naodwrót, a następnie, że to nauczanie nie musiało być odrazu najdoskonalsze, zawierać najszczytniejsze wskazania religijno-moralne.

Ewolucja idej religijnych i moralnych jest dopuszczalną. Bóg, jako dobry pedagog ludzkości, nie odrazu objawił całą prawdę, ani odrazu podał najdoskonalsze normy postępowania moralnego. Musiał stosować się nietylko do umysłowego poziomu swojego narodu, ale także do jego przygotowania i dyspozycyj moralnych. Kiedy faryzeusze powołują się na Mojżesza, iż pozwolił na list rozwodny i opuszczenie żony, Chrystus P. odpowiada: *„Mojżesz dla twardości serca waszego dopuścił opuszczać żony wasze"* (Mt. 19, 8). Nawet do Apostołów, którym użyczał specjalnego światła, na osobności wykładając im przypowieści (Mk. 4, 34), wyrzekł Chrystus pewnego razu: *„Jeszcze wam wiele mam mówić, ale teraz znieść nie możecie"* (Jan 16, 12). Stąd to widzimy, że St. Testament pod niejednym względem niżej stoi od Nowego. Wiemy, że cierpliwość Joba nie jest na poziomie cnoty chrześcijańskiej, a ideały ksiąg moralnych St. Zakonu dalekie są jeszcze od ideałów ewangelicznych.

Tej jednak niższości idej religijnych St. Testamentu nie należy mieszać i utożsamiać z błędem czyto dogmatycznym, czy moralnym, gdyż

ten z pojęciem natchnienia nie da się pogodzić, sprzeciwia się nieomylności i świętości Boga.

Pomimo różnic, jakie zachodzą między Nowym a Starym Zakonem, mimo iż od powstania pierwszej aż do ostatniej księgi upłynęło około 15 wieków, i mimo, że powstały one wśród różnych środowisk kulturalnych i zostały spisane przez różnych autorów, panuje w całem Piśmie św. godna podziwu jedność nauczania, harmonja idej, która już uderzyła św. Augustyna[5]): wszędzie widzimy tę samą wiarę w jednego Boga, tę samą ideę mesjańską, snującą się niby długa nić poprzez wszystkie księgi, te same normy postępowania moralnego, tę samą ocenę wypadków z jednego punktu widzenia.

Jest to t. zw. pragmatyzm biblijny, objawiający się przedewszystkiem w przedziwnej planowości układu i kolejnego następstwa poszczególnych ksiąg świętych oraz w organicznej ich jedności i zgodzie. Vetus Testamentum in Novo patet, Novum in Vetere latet: Stary Testament ujawnia się w Nowym, a Nowy kryje się w Starym. Pragmatyzm ten wskazuje jasno, że mamy do czynienia z dziełami jednego i tego samego Autora — Boga.

Trzecią racją świętości ksiąg natchnionych jest ich moc uświęcająca. Rzecz jasna, iż księgi, będące dziełem samego Ducha św., zawierające

---

[5]) Wyznania. Ks. VII. Rozd. XXI („Natychmiast postrzegłem jeden duch panujący w całem Piśmie Twojem...“).

prawdy święte, muszą przyczyniać się do uświęcenia. Cel religijno-moralny uwydatnia się na każdej ich karcie, jasno jest wszędzie podkreślany i przeprowadzany. Dlatego Papież Leon XIII w swej nieśmiertelnej encyklice o studjach biblijnych wskazuje Pismo św. jako źródło nauczania życia chrześcijańskiego: „Jeżeli... chodzi o regułę i sposób życia, to mężowie Apostolscy będą mieli w niem (Piśmie św.) obfite i najlepsze pomoce: przepisy pełne świętości, upomnienia dane ze słodyczą i mocą, znakomite przykłady wszelakiego rodzaju cnót; do tego zaś dołącza się jak najpoważniejsza, a wypowiedziana w imieniu i słowami samego Boga obietnica nagród wiecznych i groźba kar“[6]). Zachęca Papież, ażeby kaznodzieje posługiwali się w swojem nauczaniu Pismem św.: „Każdy bowiem, kto uwzględnia ducha i siłę Boskiego słowa w swem nauczaniu, ten nie mówi „tylko w mowie, ale i w mocy i w Duchu Świętym i w zupełności wielkiej“. Dlatego trzeba powiedzieć, że opacznie i nieoględnie postępują ci, którzy, głosząc nauki o religji i przykazaniach Bożych, używają tylko słów wiedzy i mądrości ludzkiej, opierają się raczej na dowodach swoich, a nie Boskich. Oczywiście kazanie ich, chociaż błyszczące ozdobami, musi koniecznie znużyć i działać oziębiająco, gdyż brakuje mu ognia mowy Bożej, i dalekiem będzie od tej mocy, którą słowo Boże posiada: „Bo żywa jest mowa Boża i skuteczna i prze-

---

[6]) Prov. Deus... str. 28.

raźliwsza, niżeli wszelaki miecz z obu stron ostry, i przenikająca aż do rozdzielenia duszy i ducha"[7]).

Księgi natchnione zawierają prawdy i nauki święte, zasilają naszą wiarę, ożywiają nasze gorące umiłowanie religji. Ukazują ideał, do którego mamy dążyć, podają zbawienne napomnienia, wzywają do Bożej miłości. — Ale główną ich mocą i siłą są może te przedziwne przykłady cnót heroicznych, cudowne wzory do naśladowania, niespotykane nigdzie indziej. Są to wzory patrjarchów, proroków, apostołów, wielkich mężów Bożych, postacie świetlane, pełne życia i żywotności, wyraziste, a równocześnie tak nam bliskie, tak naturalne, ludzkie. Abraham ze swem heroicznem posłuszeństwem, Mojżesz, którego Bóg uczynił „świętym w wierze i w cichości jego"[8]), Jezus Nawe „mężny na wojnie, ...największy ku wybawieniu wybranych Bożych"[9]), Samuel, „umiłowany od Pana, Boga swego, prorok Pański"[10]), Eljasz, którego słowo gorzało jako pochodnia[11]), Elizeusz, napełniony duchem jego[12]), i wielu, wielu innych. Jeżeli często z nimi przestajemy, jeżeli przez ciągłe czytanie kart świętych żyjemy razem z nimi i przywiązujemy się do nich, jak do osób żyjących, wchłaniając każdą ich naukę,

---

[7]) Provid. Deus... str. 29.
[8]) Mądr. Syr. 45, 4.
[9]) 46, 1. 2.
[10]) 46, 16.
[11]) 48, 1.
[12]) 48, 13.

każde niemal słowo, to czyż możemy oprzeć się czarującemu, a równocześnie zbawiennemu ich wpływowi? Przykłady mają to do siebie, że pociągają: *exempla trahunt.* Przez częste czytanie i rozważanie Pisma św., postacie te przybierają kształty konkretne, przesuwają się przed naszemi oczyma, niby barwne obrazy w kalejdoskopie, i pociągają nas za sobą.

A jeżeli niektóre księgi podają ich rysy ujemne, opisują ich moralne upadki i grzechy, to tem bynajmniej nie zachęcają nas do złego: czynią to z miłości dla prawdy, przekazując fakt historyczny, a nie przykład do naśladowania, i ucząc, że i oni byli podległymi różnym słabościom i ułomnościom.

Spośród ksiąg St. Testamentu, w których „znajdują się nadzwyczajne pomoce dla zbawienia i udoskonalenia siebie i innych“[13]), Leon XIII wyszczególnia Psalmy. Nie zawierają one pozytywnego, systematycznego nauczania religijnego, gdyż są po największej części modlitwami liturgicznemi, pieśniami skierowanemi do Boga. Ich dydaktyczny charakter polega raczej na tem, że uczą nas modlić się, przestawać z Bogiem, wyrażać Jemu wszystkie nasze uczucia i poruszenia duszy. Całe Pismo św. jest w ten sposób niewyczerpanem i ożywczem źródłem modlitwy[14]), dziękczynienia i adoracji, ale na pierwszem miej-

---

[13]) Prov. Deus... 30.
[14]) Zob. J. Woroniecki O. P., *Pełnia modlitwy,* Wyd. II, str. 127 n.

scu musimy postawić psałterz, który „obejmuje całą skalę duszy ludzkiej i na wszystkie jej nastroje, na wszystkie jej porywy, pragnienia, zmagania się i bóle znajduje wyraz jasny, prosty, a tak przejmujący, jak żadne słowa ludzkie... Toteż powrót do Psałterza, jako do tej książki do nabożeństwa, której się nigdy z rąk nie wypuszcza, jest dziś jedną z najpilniejszych potrzeb odrodzenia religijnego“[15]).

Przykładem jest tu sama N. Marja P., kiedy w największym porywie duszy, który zrodził natchnioną pieśń Magnificat, wyraża swoją wdzięczność Bogu słowami psalmistów. Wzorem pierwsi chrześcijanie, posługujący się psałterzem w codziennych swoich modlitwach i zajęciach. Św. Augustyn opowiada, że kościół medjolański wprowadził „zwyczaj śpiewania psalmów głosem i sercem w gromadzie, dla wzajemnej pociechy i nauki“ : zwyczaj, który „rozszerzył się po wszystkich trzodach Wiernych, po całej kuli ziemskiej rozprószonych“[16]).

Jeżeli księgi St. Zakonu zasilają naszą wiarę prawdami konkretnemi i pociągają nas do dobrego życia wzniosłemi przykładami sług Bożych[17]), to cóż powiedzieć o księgach Nowego

---

[15]) O. J. Woroniecki O. P. dz. cyt. Str. 131-2. — Odczuwa się brak wydania Psałterza (tłum. Wujka) w formie małego modlitewnika dla wiernych.

[16]) Wyznania. Ks. IX. Rozd. VII.

[17]) Pedagogowie winni zwrócić uwagę na to, że opowiadania St. Test., pełne naiwnej, czarującej prostoty i wyrazistości, bardzo są odpowiednie dla umy-

Zakonu, zwłaszcza ewangeljach, z których promienieje świetlana postać samego Boskiego Mistrza! „Czy zrozumielibyśmy kiedykolwiek, co to jest pokora, łagodność, cierpliwość, znoszenie zniewag, dziewictwo, miłość bliźniego posunięta aż do całopalnej ofiary z siebie samego, gdybyśmy nie czytali i nie rozważali przykładów i nauk Chrystusa Pana o tych cnotach?“[18]).

Gdzież indziej możemy lepiej nauczyć się tych cnót heroicznych, w jakiż inny sposób możemy odtworzyć na sobie naprzykład to ubóstwo betlejemskie, cichość nazaretańską, modlitwę i konanie ogrojcowe, mękę i śmierć krzyżową, chwalebne zmartwychwstanie, jeżeli nie przez ciągłe obcowanie z ewangeljami, ustawiczne wpatrywanie się w osobę Chrystusa, posiadającego pełnię cnót wszystkich, świętość najdoskonalszą!

Nikt, żaden najzagorzalszy przeciwnik, nie dowiódł Chrystusowi najmniejszego grzechu, nikt się o to nawet nie kusił. Wszyscy uważają Go za najwznioślejszy ideał świętości, najpiękniejszy wzór życia moralnego. Nawet bluźniercy, jak Renan, zaprzeczający boskości Jego, wynoszą Go ponad wszystkich mędrców pogańskiego świata!

Również i inne księgi Now. Testamentu, Dzieje Apostolskie, Listy św. Pawła, Listy Ka-

---

słowości dzieci, niezdolnych jeszcze do przyswajania prawd abstrakcyjnych, podanych w katechizmie.

[18]) A. Tanquerey. Zarys teologji ascet. i mist. (tłum. X. Arcyb. Mańkowskiego), Kraków 1928, t. I, str. 454-5.

tolickie (św. Jakóba, św. Piotra, św. Jana i św. Judy) są niewyczerpanem źródłem pobożności chrześcijańskiej. Z nich, podobnie, jak z ewangelji, wyłania się jakby żywy i promieniujący obraz Chrystusa, odtworzony już w duszach pierwszych chrześcijan. Z nich możemy czerpać wzniosłe przykłady wszelakiego rodzaju cnót, przepisy pełne świętości, upomnienia dane ze słodyczą i mocą...[19]). Tam możemy karmić i podtrzymywać ducha modlitwy, szukać ulgi w cierpieniach, uzbroić się w odwagę i męstwo do walki...

Pierwsi chrześcijanie nie skądinąd czerpali siłę i niezłomność wśród prześladowań, nie skądinąd brała się „w ich sercach owa przedziwna miłość Boga i bliźniego, objawiająca się w bezgranicznem poświęceniu i ogałacaniu się z mienia i życia“[20]), jeno, z jednej strony, z częstego pożywania Ciała Pańskiego, a z drugiej, pilnego czytania słowa Bożego, zawartego w Piśmie św., w szczególności N. Testamentu.

Ażeby jednak Pismo św. stało się dla nas źródłem zbawienia, trzeba je należycie poznać. Wiemy, z jaką usilnością Kościół stara się o to, „aby ów skarb niebieski Ksiąg świętych, dany przez Ducha Św. ludziom z najwyższej Jego hojności, nie leżał zaniedbany“[21]). Razporaz za-

---

[19]) Prov. Deus... 28.

[20]) Ks. P. Stach, Gaz. Kośc. 1935, N. 15, str. 169. Całe zdanie jest stamtąd zacytowane.

[21]) Concil. Trid., Sess. 5, cap. 1, De ref.

lecał Kościół studjowanie Pisma św. i udzielił nawet odpustu za czytanie ewangelij[22]).

Studjum to nie ma być tylko teoretyczne, naukowe, zewnętrzne. Jeśli poznanie prawdziwe Chrystusa nie polega jedynie na przyswojeniu sobie wiadomości o Nim historycznych czy teologiczno-spekulatywnych, ale dąży do tego, aby Go poznać sercem i wolą, pokochać i żyć Nim — tak studjum ewangelij i wszystkich ksiąg natchnionych ma być praktyczne: poznanie nietyle rozumem, ile sercem. Serce winno przywiązać się do tych świetlanych postaci i wzorów życia doskonałego, pamięć winna przyswoić każde niemal ich słowo, wyobraźnia odtworzyć całe tło biblijne, wola pokochać te cudowne a proste opowiadania i zbawienne nauki, w nich smakować i stosować do siebie. *„Albowiem nie słuchacze zakonu sprawiedliwymi są u Boga, ale którzy Zakon czynią, będą usprawiedliwieni“*[23]).

W tem znaczeniu poznanie ksiąg świętych będzie się równać znajomości Chrystusa, tak jak „nieznajomość Pisma św. będzie nieznajomością Chrystusa“ (św. Hieronim). W tem też znaczeniu

---

[22]) Czytelnikom polecić możemy nowe wydanie Pisma św. St. i N. Testamentu w przekładzie polskim J. Wujka, a opracowaniu X. S. Stysia i J. Rostworowskiego T. J. Wydawnictwo XX. Jezuitów. Kraków 1935. Szkoda tylko, że do tekstu Wujkowskiego dostały się poprawki niedosyć uzasadnione (np. Łk. 2, 23), a niekiedy oddające sens mniej wyraziście lub go osłabiające (np. Rzym. 8, 29; 2 Kor. 3, 5).

[23]) Rzym. 2, 13.

mówi psalmista, że gdyby nie rozważał pism Bożych, byłby uległ swej słabości: *„Nisi quod lex tua meditatio mea est, tunc forte periissem in humilitate mea“*[24]).

Ażeby owocnie poznać i studjować księgi święte, ku temu podaje św. Bonawentura cztery warunki[25]).

Najpierw trzeba zachować pewien *porządek* — *ordo*. — Polega on na tem, ażeby na pierwszem miejscu położyć Pismo św. i uważać je jako pierwsze źródło wszelkiej wiedzy i mądrości; potem dopiero studjować księgi mistrzów i filozofów, podporządkowując je Pismu św. i nie zatrzymując się w nich na stałe. Bo u filozofów, mówi św. Doktor, niema wiedzy dla odpuszczenia grzechów. Do Pisma św. — mówi dalej tenże święty — należy zabierać się, jak do elementarza i uczyć się, jak dzieci, najpierw a, b, c, d, i t. d., potem wymawiać zgłoski, czytać, aż wreszcie poznać samą treść. Trzeba zważać nietylko na sens literalny, jak to czynią Żydzi, którzy zadawalniają się jedynie zewnętrzną skorupą liter, ale także na sens duchowy, uciekając się w tym celu po światło do Ojców świętych (originalia Sanctorum), jak Augustyna, Hieronima i innych.

Drugim warunkiem jest *assiduitas* czyli *pilne, ciągłe* czytanie ksiąg świętych.

Podobnie, jak z trudnością rozpoznajemy o-

---

24) Ps. 118, 92.

25) Collationes in Hexaëmeron, XIX, 6 sq.

soby, któreśmy raz tylko w życiu widzieli, a łatwo, gdybyśmy żyli z niemi dłuższy czas, tak i w Piśmie św., na pierwszy rzut oka nie możemy się łatwo wyznać, zrozumieć właściwego znaczenia słów, a gdy ciągle z niem obcujemy, z łatwością pojmujemy wszystko[26]).

Jako trzeci warunek podaje św. Doktor *upodobanie, complacentia,* czyli zasmakowanie w księgach świętych i przyswojenie ich na sposób pokarmu. Jak pokarm, tak i Pismo św. należy najpierw *spożyć, sumere,* potem *przeżuć, masticare,* wreszcie *przyswoić,* wcielić do organizmu, *incorporare.*

Czwartym i ostatnim warunkiem jest *commensuratio,* pewien *umiar* w studjum, odpowiedni do sił i zdolności. I tu podaje św. Bonawentura piękną zasadę: Non plus te extendas, quam ingenium tuum potest ascendere, nec infra maneas. — Nie wznoś się wyżej, aniżeli pozwalają na to twoje zdolności, ani też nie zostawaj niżej.

Kończy św. Doktor: „Kto chce postępować w tem studjum, winien mieć świętość, studjować dla życia *bojaźliwego, czystego, pobożnego, przykładnego*“[27]).

Do studjum ksiąg świętych należy przynieść nietylko umysł pojętny i uważny, nietylko pełne religijnego szacunku usposobienie woli, ale także świętość życia i środki nadprzyrodzone.

„W ich bowiem słowach, za sprawą Ducha

---

[26]) Św. Bonawentura, dz. cyt. XIX, 16.
[27]) Dz. cyt. XIX, 20.

Św., zawierają się liczne prawdy, które siłę i bystrość rozumu ludzkiego znacznie przewyższają, mianowicie Boże tajemnice i wiele innych rzeczy, które się z niemi łączą...; w wielu wypadkach mają sens głęboko ukryty i bardzo trudny do zrozumienia, tak że do poznania i wyjaśnienia ich zawsze „potrzebujemy przyjścia" tegoż Ducha, to jest światła i łaski Jego. To zaś, jak często przypomina swą powagą Boski Psalmista, należy wyprosić pokorną modlitwą i strzec następnie przez świętość życia"[28]).

Św. Augustyn zaznacza, że księgi święte są niezrozumiałe dla pysznych. Styl ich poziomy, lecz w gruncie rzeczy wzniosły, okryty jest tajemniczą zasłoną. Trzeba umieć uchylić zasłonę i zgiąć kolana, żeby wstąpić do tego przybytku[29]).

Pismo św. jest darem Ducha Św. Taksamo jego „nadprzyrodzone i owocne zrozumienie jest jednym z darów Ducha Św. tak cennym, że sam Zbawiciel, Mądrość odwieczna, udzielił go Apostołom na jednem z ostatnich zjawień swoich: *Tedy im zmysł otworzył, żeby rozumieli Pisma.* Duszom, które otrzymały ten dar przez wielką pokorę i ustawiczne prośby, Pismo św. odsłania głębie, których inne nawet nie przypuszczają. *Będę się weselił w wyrokach twoich, jako który znalazł korzyści wiele*"[30]).

U. A. Fic O. P.

---

[28]) Prov. Deus... 38. 30-1.

[29]) Wyznania. Ks. III. Rozd. V.

[30]) M. Marmion, Chrystus wzorem zakonnika (tł. J. Andrasza), Kraków 1927, str. 489.

STULECIE PARYSKICH KONFERENCYJ W NOTRE DAME 1835—1935.

Kaznodziejstwo francuskie, które święciło tak głośne triumfy w XVII wieku, gdy na ambonie rozbrzmiewał głos Bossueta, Fenelona, Jezuity Bourdaloue, Oratorjanina Massillon i tylu innych świetnych mówców, — podupadło zupełnie w XVIII wieku, kiedy to racjonalizm zaraził nawet duchowieństwo, a wolterjanizm wyjałowił dusze. Trzeba było wiosennego powiewu romantyzmu, aby obudzić znowu wymowę kościelną. Wskrzesicielem świetnych tradycyj kaznodziejstwa francuskiego był Dominikanin O. Lacordaire, który 100 lat temu zapoczątkował słynne „konferencje" wielkopostne w prastarej katedrze paryskiej Notre-Dame.

***

Już w 1834 r. młody, bo 32 letni, kapłan, należący jeszcze podówczas do świeckiego kleru stolicy, zwrócił na siebie ogólną uwagę konferencjami dla młodzieży zakładu naukowego Collège Stanislas. Niebawem kaplica kolegjum okazała się za ciasną, gdyż tłoczyli się w niej obok wychowanków przedstawiciele prasy, polityki, sądownictwa, literatury, filozofji i sztuki: Chateaubriand, Berryer, Lamartine, Wiktor Hugo, Ozanam. Mówca był młody, ognisty, porywający; słowo jego wywierało dziwny czar na słuchaczy: żywe, pełne szlachetnego zapału, patrjotyczne i społeczne zarazem. Ks. Lacordaire jednym zama-

chem rozsadził skostniałą formę, w której się dławiło od półtora wieku kaznodziejstwo francuskie i powrócił do swobody słowa epoki patrystycznej, lub do burzliwej wymowy Savonaroli: „nie była to ani homilja, ani kazanie, lecz jakby wzniosła rozmowa ze słuchaczami o rzeczach boskich. Przemawiał tu nie kapłan tylko, lecz poeta, myśliciel, obywatel, — słowem cały człowiek, i to człowiek współczesny, mówiący do ludzi swej epoki w sprawach przeszłości, o religji, którą mieli za konającą lub nawet zmarłą, prowadząc ich od podziwu dla talentu do uszanowania dla nauki chrześcijańskiej"[1]).

Nowa ta metoda wywołała ostre krytyki, a nawet denuncjacje: Ks. Lacordaire należał przecież niedawno do zwolenników nieszczęsnego ks. Lamennais! Mgr. de Quelen, arcybiskup paryski, zawiesza konferencje, tak świetnie rozpoczęte; Lacordaire odpowiada bez namysłu: „Jako wierny syn Kościoła — będę milczał".

Ta synowska uległość zyskała mu zaufanie arcypasterza i rozproszyła obawy tych, co go posądzali o „menezjanizm". I oto w następnym roku (1835) Mgr. de Quelen powierza młodemu kaznodziei ambonę katedry N. P. Marji

Jak się to stało?

Między najpilniejszymi słuchaczami w kaplicy kolegjum „Stanislas" znajdował się, jak wyżej wspomniano, Fryderyk Ozanam, który był zało-

---

[1]) O. Chocarne O. P.: „Vie du R. P. Lacordaire", tome I, p. 171.

żył niedawno z kilku kolegami stowarzyszenie św. Wincentego a Paulo dla akademików[2]). Delegacja młodzieży z założycielem na czele udała się do arcybiskupa prosząc go, aby ich nie pozbawiał tak walnej pomocy w dążeniu do Boga, i aby otworzył ks. Lacordaire, stworzonemu na wodza młodzieży, podwoje kościoła większego niż ciasna kaplica zakładowa; Mgr. de Quélen ofiarował im swoją katedrę.

Ks. Lacordaire miał wielu niechętnych, zwłaszcza pomiędzy starszem duchowieństwem, które uważało go za „niebezpiecznego nowotora". Arcybiskup był niemało zdziwiony nie napotykając z ich strony żadnego sprzeciwu w tej tak zaszczytnej a nieoczekiwanej nominacji. Pokazało się potem, że spodziewali się oni głośnego „fiasco", sądząc, że młody kaznodzieja nie posiada dostatecznego wykształcenia teologicznego, ani dość wybitnego talentu krasnomówczego, aby móc podołać tak trudnemu zadaniu. Nie wiedzieli, jak mówi sam ks. Lacordaire, że „mówca jest jak góra Horeb: zanim Bóg weń uderzy, jest on twardą i nieurodzajną skałą. Lecz gdy Pan go dotknie, staje się źródłem wody żywej, użyźniającej pustynię".

***

Gdy nadszedł dzień pierwszej konferencji (I-sza niedziela W. Postu 1835 r.) prastara kate-

---

[2]) Proces przedwstępny beatyfikacji Ozanama jest już w toku.

dra Notre-Dame, zwykle prawie pusta, napełniła się po brzegi. Zajmowano krzesła — ławek we Francji niema — od samego rana, aby zapewnić sobie dobre miejsce; na tej pierwszej, a tem bardziej na następnych konferencjach, publiczność uderzała rozmaitością wyglądu: nie byli to zwykli „wierni", dusze pobożne i głęboko przekonane, przybyłe aby się zbudować słowem Bożem. Spotykało się w tem audytorjum najróżnorodniejsze fizjonomje: tu skupione i zamodlone, tam obojętne lub ciekawe, znudzone lub pełne oczekiwania; niektórzy, nieliczni wprawdzie modlą się; inni skracają sobie czas czytaniem książki zajmującej, lub poprostu gazety. Wielu usiadło nawet plecami do ołtarza, tak są obcy w tym kościele, gdzie może od dnia Chrztu św. noga ich nie postała. Przyszli do Notre-Dame jak na widowisko, lub raczej na słuchowisko: Francuzi, niezmiernie wrażliwi na wymowę, lubują się w niej jak w muzyce; zamiłowanie to wzięli po swych praojcach — Gallach.

Naprzeciw ambony zasiadł Mgr. de Quélen, otoczony kanonikami kapituły metropolitalnej; bliżej mównicy ugrupowała się młodzież akademicka z Ozanamem na czele; główna nawa zarezerwowana jest dla mężczyzn; w bocznych tłoczą się panie, tem liczniejsze, że konferencja nie jest dla nich. O 12-tej rozpoczyna się cicha Msza św. przy wielkim ołtarzu; po niej ma przemówić ks. Lacordaire.

Oto co sam pisze w swoim pamiętniku:

„Wstąpiłem na ambonę nie bez wzruszenia,

ale odważnie i zacząłem przygotowaną mowę, z oczyma utkwionemi w Ks. Arcybiskupa, którego miałem naprzeciwko; był on dla mnie po Bogu, ale przed całą publicznością, najważniejszą osobą w tej pamiętnej scenie. Słuchał mnie uważnie, z nieco spuszczoną głową, nieporuszony napozór, jednak nie jak zwykły słuchacz, ani jak sędzia, lecz jak ktoś co się czuje osobiście zaangażowanym w tej uroczystej chwili. Gdy już owładnąłem moim tematem i mojem audytorjum i poczułem, że natchnienie zaczyna mnie ogarniać, wyrwał mi się z duszy jeden z tych okrzyków głębokich a szczerych, które zawsze, niemylnie, trafiają do serc słuchaczy. Arcybiskup drgnął: podniósł głowę i rzucił na mnie zdumione spojrzenie. Zrozumiałem, że w jego umyśle wygrałem sprawę, a także że zdobyłem audytorjum"[3]).

A to audytorjum — to Paryż w skróceniu, to Francja, to kwiat kultury i cywilizacji. To przedstawicielstwo ówczesnego społeczeństwa, wyrosłego z rewolucji francuskiej i z wojen napoleońskich, przesiąkniętego wolterjanizmem, saint-simonizmem, materjalizmem, ateizmem. Dość ono było podobne do owego pola zasianego wyschniętemi kośćmi, o którem mówi Ezechiel (r. 37) jak na głós proroka przystępują jedne do drugich, poruszają się, powstają, i „stanąwszy na nogach swych tworzą wojsko wielkie bardzo-wielce".

---

[3]) Mémoires.

I to są synowie tych, którzy 40 lat temu wygnali Boga z tej samej katedry paryskiej, a na zbeszczeszczonym ołtarzu tej świątyni, wzniesionej rękoma św Ludwika, osadzili bezwstydną tancerkę jako „la déesse Raison“?...

„Słuchacze moi, słuchacze! — wołał Lacordaire — pocoście tu przyszli? czego szukacie? Wiem czego wam trzeba: PRAWDY!“

Miał słuszność: ci wolterjanie, ci materjaliści, ci ateiści odczuwali wielki, niczem nienasycony głód duszy ludzkiej, — głód prawdy. Wszystkie złudne hasła zawiodły, wszystkie zwodnicze teorje zbankrutowały; umysły tak długo karmione negacją wzdychały za czemś stałem, trwałem, pewnem, niewzruszonem. Lacordaire niósł im prawdę i to w szacie najodpowiedniejszej historycznej chwili. Sama jego osobistość dziwnie była dostosowana do tego zadania: „Działał potężnie na swoją epokę, bo był synem tejże epoki, — mówi A. Nettement, historyk romantyzmu francuskiego[4]) — znał bowiem nie ze słyszenia, lecz z własnego doświadczenia stan dusz, do których przemawiał, — gdyż sam przeszedł przezeń. Nie zawsze był wierzącym katolikiem; przedarł się do wiary pracowicie, poprzez stosy uprzedzeń i gęstwę nieświadomości; znał dobrze drogę powrotną do prawdy, gdyż sam ją z trudem odszukał i przebiegł, dlatego mógł być dobrym i pewnym przewodnikiem. Odczuli to odrazu jego słu-

---

[4]) „Histoire de la Littérature française sous le gouvernement de Juillet“, tome I, chap. V, passim.

chacze i niejeden powiedział sobie: „Ten młody kapłan rozumie mnie, i ja go rozumiem. Jakby czytał w mej duzy! Wyczuł w niej tę próżnię, tę pustkę, ten głód co ją dręczy! Odpowiada na najtajniejsze pytania, których sam przed sobą nie śmiałem sformułować..."

Zanim się zabrał do nawracania drugich, musiał się sam nawrócić; znał zatem bóle, nędzę, trwogi, wątpliwości dusz swego pokolenia; myślał jego myślami, czuł jego uczuciami, mówił jego językiem. Był w żywym kontakcie ze swem audytorjum latami, wychowaniem, zamiłowaniami, skłonnościami, „stylem" swej osobistości. Dość spojrzeć na piękny portret jego (nieco późniejszy, już w dominikańskim habicie) malowany przez T. Chassèrian, aby zrozumieć urok, jaki wywierał na tłumy: smukła, ascetyczna postać; rysy wyraziste, szlachetne; czoło wysokie, rozumne; na ustach wyraz niezłomnej woli, a w pięknych czarnych oczach ognisty zapał dziwnie się brata z tęskną zadumą. Patrząc na ten portret, łatwo zrozumieć, że ten człowiek mógł napisać: „Nigdy, odkąd poznałem Chrystusa, nic nie wydało mi się dość pięknem, aby nań spojrzeć z pożądaniem... Wszystko tak maleje i niknie w oczach duszy, która ujrzała Boga choćby raz jeden i która Go odczuła!"[5]).

Ten apostoł słowa był mistykiem; wyczuwa się to w jego listach duchownych; na ambonie unikał tych tematów; konferencje jego nie były

---

[5]) „Lettres à des jeunes gens.

bowiem „kazaniami pasyjnemi“, jak nasze wielkopostne przemówienia do wierzących słuchaczy, lecz referatami filozoficzno-religijnemi, o najbardziej elementarnych i podstawowych prawdach chrystjanizmu, ujętemi w wysoce artystyczną, porywającą formę.

W 1835 roku wybrał sobie za temat Kościół, jego cechy, jego ustrój, jego autorytet moralny i nieomylny, jego stosunek do porządku doczesnego. W następnym roku mówił o nauce Kościoła w ogólności, o tradycji, o Piśmie św., o stosunku wzajemnym rozumu i wiary.

Po kilkoletniej przerwie, gdy wrócił z Rzymu już jako dominikanin, mówił w 1843 r. o wpływie nauki katolickiej na umysł, w 1844 na duszę, w 1845 na społeczeństwo. Wreszcie w 1846 roku doszedł do założyciela tego Kościoła, do twórcy tego porządku społecznego, do źródła tej władzy moralnej jedynej na świecie: do Jezusa Chrystusa.

„Panie Jezu! — zawołał w pierwszej konferencji swojej na ten temat, — od lat blisko 10-ciu mówiąc tym słuchaczom w Twoim Kościele, mówiłem właściwie o Tobie. Lecz dziś nareszcie przystępuję bezpośrednio do Ciebie samego, do tej boskiej Postaci, która jest codziennie przedmiotem mojej kontemplacji, do tych świętych stóp, które tyle razy z miłością całowałem, do tych rąk najdroższych, które mię tak często błogosławiły, do tej głowy cierniem uwieńczonej, do tego życia, którego wonią oddychałem od dzieciństwa, które młodość moja zapoznała, któ-

re późniejsze lata odnalazły, a które dziś wiek mój męski wielbi w pokorze i głosi wszelkiemu stworzeniu. O Panie! O Mistrzu! O Przyjacielu! O Jezu! wspomóż mnie i wesprzyj bardziej niż kiedykolwiek, abym zbliżając się do Ciebie umiał mówić o Tobie w sposób jaknajmniej niegodny..."

Słowo jego miało coś natchnionego. Prawda identyfikowała się dla niego z pięknem. Niedość mu było dowieść istnienia Boga, chciał ludziom odsłonić jego piękno. Sam miał duszę poety; przemawiał do słuchaczy, wykołysanych poezją Lamartina, Wiktora Hugo i Musseta, w sposób dla nich najzrozumialszy i najodpowiedniejszy. Wpływ jego na młodzież był nieprzeparty, miał on ten sam ideał co ona: Bóg, ojczyzna, honor, wolność, ofiarna i szlachetna miłość tego co dobre, wzniosłe i piękne... Niechętni nazywali go „romantykiem na ambonie". I słusznie: miał on bowiem wszystkie dodatnie cechy romantyzmu, lecz przytem i niektóre ujemne. Ale to właśnie czyniło go ówczesnemu pokoleniu tak bliskim i drogim.

Nie pora opowiadać tu, jak Ks. Lacordaire, po dwóch latach triumfów w katedrze Notre-Dame, opuścił Paryż i udał się do Rzymu, aby tam wstąpić do zakonu św. Dominika, a następnie wskrzesić go we Francji. Arcybiskup de Quélen, nie chcąc, aby po jego wyjeździe tak pożyteczne konferencje zostały przerwane, zamianował na jego miejsce O. De Ravignan, Towarzystwa Jezusowego, który, choć różnił się zasadniczo od

swego poprzednika, umiał zdobyć sobie sympatje słuchaczy i utrzymać dzieło na poziomie, na którym je postawił Lacordaire. Trudno się oprzeć pokusie przytoczenia urywka ze słynnej paraleli, nakreślonej wymownem piórem współczesnego pisarza katolickiego, hr. Montalemberta:

„Widzieliśmy na ambonie dwóch mężów współzawodniczących wymową, lecz zbliżonych wzajemną przyjaźnią, celem swych prac i podobieństwem kolei życia: jednego, którego słowo pędzi jak rwący potok górski, porywając wszystko za sobą pędem niepohamowanym; drugiego, który jak majestatyczna rzeka płynie wymową harmonijną i spokojną. Pierwszy wstrząsa entuzjazmem, niosąc w najoporniejsze serca błyski wiary, pokory i miłości; drugi przekonywa i wzrusza tak wdziękiem jak i siłą swej wymowy, prostując umysły i oczyszczając dusze. Obaj — tak Dominikanin jak i Jezuita, przykuwali kolejno, z roku na rok, u stóp jednej z najsławniejszych kazalnic świata, tysiące słuchaczy, oczarowanych, zasłuchanych, zdumionych, że się tu znaleźli i dali przykuć w takiem miejscu...“

O. Ravignan głosił konferencje wielkopostne przez lat 9; dołączył z czasem do nich trzydniowe rekolekcje dla mężczyzn w Wielkim Tygodniu, zakończone w W. Czwartek Komunją generalną w katedrze. Tradycyjne te rekolekcje utrzymały się podziśdzień w Paryżu.

Opowiedzieliśmy gdzieindziej[6]), jak w r. 1846

---

[6]) „Szkoła Chrystusowa“ r. 1933, t. VII, str. 59-60.

O. Lacordaire powrócił z Rzymu już jako Dominikanin, i objął napowrót ambonę w Notre-Dame, którą zajmował z przerwami do 1851. Współcześni zapewniają, że u stóp mównicy jego gromadziło się od sześciu do dziesięciu tysięcy słuchaczy. Był on stworzony, aby działać na masy, i ktoś powiedział nie bez racji, że: „gdyby nie była kapłanem-kaznodzieją, mógłby być niebezpiecznym trybunem ludowym".

Po zejściu dwóch pierwszych mówców z kazalnicy Notre-Dame sławne te konferencje utrzymały się nadal, i przyjął się piękny zwyczaj, że powierzano je kolejno raz Dominikaninowi, a raz Jezuicie. W ten sposób od 100 lat przesunęli się na tej dostojnej mównicy O. Félix S. J., O. Monsabré O. P., O. Ollivier O. P., Mgr. d'Hulst, O. Janvier O. P., O. Sanson, Oratorjanin, Msgr. Boudrillard (jeden rok — przejściowo), dziś jest nim O. Pinard de la Boullaye S. J., dziesiąty z rzędu „confèrencier de Notre-Dame".

Świetna wymowa tych mocarzy słowa, przenikliwa psychologja i rozległa wiedza, gromadzą zawsze liczne i wyborowe grono słuchaczów. Dziś roznoszony na falach radja głos paryskich kaznodziejów obejmuje coraz szersze kręgi. Cóż byśmy za to dali, aby móc usłyszeć utrwalony na płytach natchniony głos wielkiego Lacordaira... ! Niestety, sto lat temu nie znano jeszcze tego cudownego wynalazku.

S. M. R.
Niepokalanka.

PRZEGLĄD WSPÓŁCZESNY.

(Listy Pasterskie o Kościele J. E. K. Hlonda i J. E. B. Lisowskiego).

Jest zwyczajem w Kościele Katolickim, że Pasterze diecezyj, Biskupi, nie mogąc bezpośrednio żywem słowem przemawiać do wiernych, jak to miało miejsce w pierwszych wiekach, zwracają się do nich pisemnie, czyli tak zwanemi Listami Pasterskiemi. Celem tychże jest pouczenie, przestroga, napomnienie, zachęta, podniesienie na duchu, i t .p., zależnie od okoliczności czasów i miejsca. Ze względu na wielką godność Biskupów, którzy jako następcy Apostołów są właściwymi nauczycielami prawd wiary, jest rzeczą wskazaną i nader pożyteczną, interesować się treścią ich orędzi. Nasze pisemko, jak już o tem Czytelnicy mogli się przekonać, stara się informować o treści listów pasterskich, zwłaszcza tych, które poruszają tematy, wprost lub ubocznie, mające związek z życiem wewnętrznem. Wielka szkoda, — podkreślamy to, — że listy naszych Pasterzy nie są tak znane, jakby na to zasługiwały. Zwyczajnie bywa tak, że odczyta się je na terenie danej diecezji i ogłosi w gazecie miejscowej, która rzadko przekracza granice diecezji, — i na tem koniec. A przecież niektóre z tych orędzi, są przepiękne i przebogate w treść. Jeśli czasami który dostanie się drogą okrężną, bo przez Rzym (Osservatore Romano) do wiadomości katolików w innych krajach, wzbudza tam zainteresowanie na łamach pism bardzo poważnych. Rzadko się to wprawdzie zdarza, ale to tylko dlatego, że nie dajemy ich poznać szerszemu ogółowi świata katolickiego.

Jeśli nie mamy pretensji, by katolicy innych krajów interesowali się orędziami naszych Pasterzy, to jednak stanowczo powinniśmy się zajmować niemi u siebie w domu, to jest w całej Polsce, a nie ograniczać się tylko do poszczególnych diecezyj.

Chcemy obecnie zwrócić uwagę Czytelników na dwa listy, wydane na czas Wielkiego Postu b. r. Obydwa wzięły sobie za temat Kościół. Pierwszy list wydał J. E. Kardynał Prymas p. t. *„Z życia Kościoła Chrystusowego"*. Drugi zaś wyszedł spod pióra J. E. Biskupa Lisowskiego, Ordynarjusza diecezji Tarnowskiej, p. t. *„Mistyczne Ciało Chrystusowe"*.

Polecając Czytelnikom zapoznanie się w całości ze wspomnianemi orędziami, ograniczymy się tylko do pewnych uwag, do podkreślenia i zaakcentowania niektórych myśli tamże poruszonych.

Kościół Katolicki ma to do siebie, że wobec niego nie można być obojętnym, lecz albo się go kocha, albo nienawidzi. Ta „tajemnicza miłość", jaką Kościół zawsze się cieszył i obecnie i zawsze cieszyć się będzie wśród wielkiej części ludzkości, oraz z drugiej strony „owa zagadkowa nienawiść", jaką od pierwszej chwili, aż do dnia dzisiejszego, żywi względem Kościoła, druga część ludzkości, jest wielkiem świadectwem Boskiego pochodzenia Kościoła. Taką miłością, jaką cieszy się Kościół, kocha się tylko rzeczy Boże; taką nienawiść, jaką zieją względem Kościoła niektórzy, można mieć tylko względem rzeczy Bożych.

„Przedziwna żywotność Kościoła" jest również dowodem, że to społeczność, oparta na fundamentach nadprzyrodzonych.

Ta żywotność budzi — pisze na początku listu Kardynał Prymas — u współczesnych i tą razą niezwykłe zainteresowanie się Kościołem, a zarazem zrozumiałe niechęci.

To zainteresowanie się istnieje też u nas.

„Pojawiają się — słowa listu — rozprawy, pouczające — i takie, co bałamucą; jedne, oparte na dobrych źródłach, są rzeczowe, przedstawiają prawdziwe oblicze Kościoła; inne, czerpiąc z autorów jednostronnych, nie są wolne od uprzedzeń i malują Kościół w karykaturze. Odzywają się także głosy bardzo wrogie, kościołoburcze, które przez wydawnictwa sekciar-

skie, wolnomyślicielskie i bezbożnicze budzą niepokój w umysłach i sumieniach".

Zaznaczywszy we wstępie, że Kościół budzi obecnie wielkie zainteresowanie, tak wśród wiernych, jak i wśród wrogów, przechodzi Autor do właściwego tematu.

W liście można odróżnić trzy działy: dogmatyczny, apologetyczny i moralny.

W części dogmatycznej, omawia Najdostojniejszy Pasterz, zagadnienie założenia Kościoła, jego istotę, cel, powszechność, jego nieśmiertelność, o ile się tak wyrazić można — i jego ustawiczną młodość.

Przypomina, że Kościół nie jest dziełem ludzkiem; a więc, nie jest ani tworem Papieży, ani wynikiem dawnych prądów religijnych, ani płodem czasu, ani nawet czynem organizacyjnym samego chrześcijaństwa, ale założycielem Kościoła jest Bóg-Człowiek, Chrystus Pan.

Z istoty swej, Kościół jest widomą społecznością wiernych; czyli ludzi ochrzczonych, wierzących w jedne i te same prawdy wiary, uznających nad sobą najwyższą władzę, w osobie Biskupa Rzymskiego, Papieża, jako następcy św. Piotra. Lecz to jeszcze nie wszystko. Do istoty Kościoła należy nietylko jego zewnętrzna organizacja. Pod tą zewnętrzną stroną, „kryje się rzeczywistość duchowa: nadprzyrodzona społeczność mistycznego Ciała Chrystusowego. Jesteśmy komórkami tego Ciała. Głową Jego jest Chrystus. Duszą Duch Święty".

Chcąc należycie Kościół zrozumieć, należy brać pod uwagę obydwie składowe części Kościoła; tak jego część zewnętrzną, organizacyjną, jak i jego stronę wewnętrzną; obydwie bowiem należą do istoty Kościoła, podobnie, jak do istoty człowieka należy dusza i ciało.

Jak każda społeczność, tak i Kościół ma swój, sobie właściwy cel. A jest nim prowadzenie dalej dzieła uświęcenia dusz, zapoczątkowanego przez Chrystusa.

„Kościół — pisze Kardynał Prymas — to przedłużenie Chrystusa w czasie i rozciągnięcie Jego misji z Palestyny, na cały krąg ziemski. Celem jego bytu jest zbawienie dusz i duchowy postęp ludzkości".

Środkami, jakiemi posługuje się do zrealizowania swego zadania, to Sakramenta święte, działalność nauczycielska i t. d.

Cel Kościoła jest powszechny. Obejmuje wszystkie narody, wszystkie czasy, słowem, całą ludzkość. Z tej powszechności wynika, że drugi Kościół prawdziwy nie może istnieć, (np. Kościół narodowy), że żadna inna społeczność nie może Kościoła zastąpić, że żadna władza niema prawa go krępować w spełnianiu jego zadania.

Kościół, jako społeczność oparta na podstawach Bożych, nadprzyrodzonych, mająca w sobie źródło życia nadprzyrodzonego, jest nieśmiertelną, w tem znaczeniu, że do końca świata będzie On istniał, a życie w Nim nie zamrze.

Mogą coprawda zajść pewne zmiany, w szczegółach zewnętrznego ustroju, lecz wewnątrz będzie w Nim zawsze bić tętno życia młodzieńczego, gdyż „żadna moc nie zdmuchnie pierwiastka Bożego w Kościele, który mimo wszystko pozostanie wieczną wiosną wśród obumierającej doczesności".

Druga część listu, którą nazwaliśmy apolegetyczną, porusza zarzuty stawiane Kościołowi, jak np., że katolicy nie żyją według zasad Chrystusa, że Kościół zawiódł i omylił nadzieje współczesnego świata, bo nie zrozumiał i nie podbił jego ducha, nie poszedł z postępem, że Kościół jest wrogiem i współzawodnikiem państwa i t. p.

Na powyższe zarzuty Najdostojniejszy Purpurat, daje rzeczowe odpowiedzi, wykazując ich bezpodstawność.

W ostatniej części rzuca kilka głębokich i praktycznych myśli, we formie haseł nawołujących do pracy nad pogłębieniem życia wewnętrznego.

Ponieważ Kościół jest nietylko społecznością widomą, ale także mistycznem ciałem Chrystusa, posiadającem w sobie życie duchowe, nadprzyrodzone, dlatego najważniejszą troską Kościoła jest to, by w Nim czynniki duchowe i nadprzyrodzone wzięły górę nad zewnętrzną stroną ustrojową, duch nad literą, życie łaski nad sprawami organizacyjnemi.

O ten prymat strony wewnętrznej Kościoła, ma się troszczyć cały Kościół. I my także w Polsce, również o to się troszczyć powinniśmy. „*W Polsce* — słowa listu — *musi w łonie Kościoła nastąpić święte wrzenie mistyczne. Dusze muszą zakipieć życiem Sakramentalnem, zdobywać pełnię życia wewnętrznego, poddać się twórczemu działaniu Ducha Świętego, porość świętością ewangeliczną*".

„W Polsce musi w łonie Kościoła nastąpić *święte wrzenie mistyczne*".

Co to znaczy?

Czy może życzeniem jest Najdostojniejszego Arcypasterza, by w Polsce pośród wiernych zaczęły się dziać nadzwyczajności? By wierni o te nadzwyczajności się starali? Kiedy bowiem słyszymy o mistyce, o życiu mistycznem, przychodzą nam na myśl święci lub święte, których Bóg obdarzył nadzwyczajnemi łaskami, jak stygmaty, objawienia i t. p. Nie tak należy rozumieć słowa listu.

Istota życia mistycznego nie polega wcale na tych nadzwyczajnościach i nie to miał na myśli Najdostojnieszy Arcypasterz, pisząc o „wrzeniu mistycznem".

Życie mistyczne, to życie chrześcijańskie, życie łaski w pełnem rozwoju; to pełnia życia chrześcijańskiego.

Chrzest święty zaszczepia w duszach zarodek życia mistycznego. Zaszczepia go nie w innym celu, lecz byśmy pracą ustawiczną je rozwijali.

Łaska, jako zarodek życia mistycznego, jest w możności ustawicznego rozwoju. I gdyby nie krótko-

trwałość życia człowieka tu na ziemi będącego podmiotem życia łaski. to ono wznosićby się mogło do nieskończoności.

Jednakowoż i przez ten krótki czas życia, jakim się cieszymy, bardzo daleko można postąpić w życiu nadprzyrodzonem. Trzeba tylko pracować! Albo raczej współdziałać!

Niestety, nie wszyscy, — powiemy otwarcie, — bardzo niewielu o tej pracy poważnie myśli i jeszcze mniej do niej się przykłada.

Dla wielu ideałem życia chrześcijańskiego, to unikanie piekła. Bojaźń przed potępieniem, to główny i przewodni motyw ich życia moralnego. Praca nad sobą, ogranicza się do unikania grzechów ciężkich. Jeśli sumienie nie wyrzuca im grzechu ciężkiego, są zadowoleni. Zdaje im się, że wszystko jest w porządku. Wyższych pragnień nie mają. W swem życiu codziennem zważają głównie na to, by nie przekroczyć granicy, poza którą zaczyna się grzech ciężki.

Co powiedzieć o tego rodzaju pojmowaniu życia chrześcijańskiego?

Zapewne, że kto wszystko robi, by utrzymać się w stanie łaski, zrobił już wiele.

Między życiem w stanie łaski, a życiem w stanie grzechu ciężkiego, jest wielka przepaść. Jest to jednak jeszcze mało, gdyż począwszy od pierwszego stopnia łaski można wznosić się zawsze i nigdy nie dojdziemy do punktu, poza który, jeszcze wyżej wznieśćby się nie można.

Nadto życie chrześcijańskie, które ogranicza się tylko do unikania grzechów ciężkich, w praktyce staje się mało owocnem, anemicznem, jest ustawicznem zmaganiem się nad brzegiem przepaści. Kto nie sięga wyżej, temu trudno utrzymać się nawet na tem najniższym poziomie. U takich ludzi życie jest ustawicznem falowaniem, ustawicznem przechodzeniem ze stanu grzechu ciężkiego do stanu łaski i naodwrót.

Czyż to jest ideał życia chrześcijańskiego? Czy tego chciał nas nauczyć Chrystus Pan?

Bynajmniej! Ci co tak go pojmują, źle zrozumieli naukę Chrystusa.

Nauka Chrystusa to nietylko zakazy, lecz to przedewszystkiem prawda pozytywna, życiodajna, na której mamy budować, którą mamy żyć. Istotną jej treścią, to dogmat o wyniesieniu nas do stanu nadprzyrodzonego, oraz wielkie przykazanie miłości Boga i bliźniego.

Jako dzieci Boże mamy żyć na wzór Boga. A nasz stosunek do Boga i bliźniego ma być oparty przedewszystkiem na miłości. Do Boga mamy się odnosić jako do Ojca, do bliźnich, jako do braci, których wspólnym ojcem jest Bóg.

Zachowanie w sobie życia Bożego, praca nad jego rozwojem, potęgowanie go w sobie, zacieśnianie przyjaźni z Bogiem, oto, na czem polega istota życia chrześcijańskiego i mistycznego.

Kardynał Prymas nawołując nas do życia mistycznego, chce nas zachęcić do pracy nad spotęgowaniem tego życia do najwyższych granic, aż do świętego „wrzenia mistycznego".

To „święte wrzenie mistyczne" nie jest czemś nadzwyczajnem, ale jest to normalny rozwój życia łaski. Kto serjo i wytrwale pracuje nad sobą, zwyczajnie dochodzi do tego.

„Do Sakramentów świętych" — woła dalej w swym liście Kardynał Hlond.

Aby do tego „świętego wrzenia mistycznego" dojść, nie wystarczą nasze tylko siły przyrodzone, ale musimy używać środków nadprzyrodzonych. Takie środki mamy. Są niemi Sakramenta święte, — zwłaszcza Sakrament Eucharystji, oraz Ofiara Mszy świętej.

Pozatem mamy cały szereg innych. Wszystkie one jednak mają się obracać około Eucharystji, jako Sakramentu i jako Ofiary.

Idźmy za głosem Najdostojniejszego Arcypasterza.

Niech troska o nasze życie wewnętrzne, będzie troską główną w życiu codziennem. Niech będzie tem „unum necessarium“. Nie ograniczajmy się tylko do tego, by grzechów ciężkich unikać, ale miejmy ambicję chrześcijańską wzniesienia się na najwyższe szczyty doskonałości. Jako wzór do naśladowania, Bóg nam podał nie kogo innego, ale Siebie Samego.

„Bądźcie tedy doskonałymi, jako i Ojciec wasz niebieski doskonałym jest“ (Mat. 5, 48).

Mając taki wzór przed sobą, nie mówmy sobie nigdy „dosyć“, ale kto jest *„sprawiedliwy, niech jeszcze czyni sprawiedliwość, a święty niech jeszcze się uświęca“* (Apok. 22, 11). (c. d. n.)

Rom.

PRZEGLĄD BIBLJOGRAFICZNY.

Ks. Dr. Aleksander Żychliński, PEŁNIA UMIEJĘTNOŚCI ŚWIĘTYCH. (Zasadnicze wskazówki dla postępujących). Księgarnia św. Wojciecha.

Jest to szczupła co do objętości książeczka, stanowiąca z jednej strony sama w sobie całość, a równocześnie jest dalszym ciągiem podobnego dziełka tegoż autora, p. t.: „Wtajemniczenie w umiejętność Świętych".

Pierwsza przeznaczona dla dusz, które serjo chcą zabrać się do pracy nad doskonałością chrześcijańską, ostatnia dla tych, które już tę pracę serjo zaczęły i robią wszystko, co w ich mocy, by doskonałość osiągnąć.

Najpierw autor mówi o rozwoju życia łaski. Życie łaski w nas, rządzi się prawem ustawicznego postępu. Kto nie postępuje naprzód, cofa się. „Działalność bowiem Ducha Świętego, wewnętrznego Motoru życia nadprzyrodzonego, przez się nie zaznaje zastoju, póki dusza nie osiągnie pełni doskonałości w żywocie wiecznym".

A ponieważ „istotą doskonałości chrześcijańskiej jest miłość, stąd oczywista, że rozwój życia wewnętrznego, czyli wzrost doskonałości, zależy przedewszystkiem od wzrostu miłości".

Następnie autor mówi „o Bożych oczyszczeniach", jakie zwyczajnie towarzyszą postępującym w doskonałości. Podaje wskazówki, jak w tej przykrej dla natury ludzkiej próbie, ma się dusza zachowywać, by się nie zniechęcić, jaki jest cel tych oczyszczeń i t. d.

Rozdział trzeci jest poświęcony modlitwie „żywej wiary".

„Kiedy dusza poczyna oddawać się modlitwie żywej wiary, wówczas umysł staje się jakoby tknięty paraliżem, wstępuje w stan, w którym nie jest zdolny snuć długich myśli lub rozumowań o Bogu i rzeczach Bożych; ma on jedną, ogólną myśl o Bogu, na której

musi poprzestać. W tej modlitwie niema rozumowania, ani uczucia, lecz dusza jednoczy się z Bogiem, przez proste wejrzenie i przez miłującą wolę. Modlitwa żywej wiary jest doskonałym środkiem, z którego pomocą nabywamy czystą miłość Boga i bliźnich i co za tem idzie, prawdziwą doskonałość chrześcijańską i dlatego modlitwa żywej wiary jest „pełnią umiejętności Świętych", dostępną dla wszystkich".

Ta zaś „pełnia umiejętności Świętych" jest najlepszą szkołą „czynu dojrzałego", czyli zrodzonego z dojrzałej wiary, nadziei i miłości, a przez to samo „modlitwa żywej wiary", jest źródłem przeobfitem apostolstwa.

Dziełko Ks. Żychlińskiego, przepiękne tak pod względem formy, jak i sposobu ujęcia i przedstawienia, przebogate co do treści. Jest to krótkie (oparte na największych powagach w dziedzinie mistyki: św. Tomasz, św. Jan od Krzyża i św. Teresa z Awili), ściśle teologiczne, oryginalne ujęcie nauki o życiu mistycznem. Czcigodny Autor wzbogacił niem naszą, tak ubogą dotychczas literaturę z zakresu teologji mistycznej! Dusze, pracujące poważnie nad sobą, jakoteż kierownicy dusz znajdą w niem wiele światła, niezbędnego do pracy nad własną duszą, czy też przy kierowaniu duszami innych. *Rom.*

O. J. V. Bainvel T. J., KULT SERCA BOŻEGO (teorja i rozwój). Wydawn. Księży Jezuitów. Tłum. z francuskiego O. Dembowski T. J.

Nabożeństwo do Serca Jezusowego w ostatnich czasach coraz więcej się rozszerza. Można dopatrywać się różnych przyczyn, aby ten szczególny ruch wytłumaczyć; główna jednak przyczyna leży w samem nabożeństwie, które mając na celu cześć miłości Boga-Człowieka, oraz wzbudzenie w nas wzajemnej miłości, jest ono bardzo ludzkie i istotnie chrześcijańskie.

Równocześnie z rozszarzaniem się nabożeństwa,

rozwija się też literatura. Większość jednak książek, poświęconych temu nabożeństwu, to rozmyślania, nauki, konferencje i t. d., a brak natomiast książek, któreby wyświetlały to nabożeństwo z punktu ściśle teologicznego.

Otóż tę lukę wypełnia książka O. Bainvel'a, jaka ukazała się ostatnio w kolekcji Bibljoteki życia wewnętrznego.

Omawia ona nabożeństwo do Najśw. Serca J. wszechstronnie, a więc tak z punktu widzenia historycznego, jak i teologicznego.

Zawiera w sobie trzy części. W pierwszej przedstawia nabożeństwo do Najświętszego Serca na podstawie pism św. Marji Małgorzaty; w drugiej wyjaśnia je teoretycznie; w trzeciej podaje nam jego rozwój historyczny.

Część druga, ściśle teologiczna, mówi nam dokładnie, jaki jest przedmiot tego nabożeństwa, co właściwie w niem czcimy, jaką rolę odgrywa w niem Serce fizyczne Chrystusa, a jaką rolę Serce — symbol miłości; o jaką to miłość chodzi, czy czysto ludzką, czy Boską i t. d. Słowem, autor daje nam podstawy ściśle filozoficzno-teologiczne tego nabożeństwa.

Część trzecia, historyczna, przedstawia nam jego rozwój. Początku tego nabożeństwa należy szukać kilka wieków przed sławnemi objawieniami w Paray-le-Monial. Autor przechodzi kolejno wszystkie wieki, poszczególne zakony, w których spotkać można było już ślady czci Serca Jezusowego, niektórych pisarzy i Świętych, którzy je praktykowali i pisali o niem.

Ta cześć pełna erudycji, świadczy o znajomości licznej literatury teologicznej, na podstawie której właśnie dał nam krótką syntezę historyczną tego nabożeństwa. Przyswojenie książki Bainvel'a naszej teologicznej literaturze będzie nader pożyteczne. Pozwoli bowiem każdemu dokładnie zapoznać się z istotą nabożeństwa do Serca Jezusowego, jak również z jego rozwojem i praktykami w Kościele. *R.*

P. Mateo Crawley Congr. SS. C.: HORA SANCTA. Paris 1935, str. 48.

Dziełko przeznaczone na t. zw. godzinę świętą dla kapłanów, jakiej odprawianie i u nas już w wielu miejscowościach weszło w zwyczaj. Kapłani razem z ludem publicznie adorują Najśw. Sakrament, modląc się szczególnie o zachowanie kapłanów w gorliwości i przepraszając za uchybienia. Ojciec św. Pius XI nietylko że gorąco polecił to święte ćwiczenie kapłanom, ale również dn. 22 maja 1930 r. w dzień jubileuszu sam brał udział w bazylice Watykańskiej adorując Najśw. Eucharystję na czele tłumu kapłanów. — Książeczka, o której mówimy, zawiera przepiękne rozmyślania na trzy godziny ułożone we formie rozmów Zbawiciela i Najśw. Bogarodzicy a w trzeciej adoracji św. Małgorzaty Marji z kapłanem. Głębokość myśli, szczera pobożność, wielkie umiłowanie Najśw. Serca Jezusa, gorliwość o chwałę Bożą i dobro duchowe bliźnich, zalecają to wprawdzie skromne co do objętości, lecz znakomite dziełko. *A. G.*

NADESŁANO DO REDAKCJI:

Księgarnia św. Wojciecha w Poznaniu.

W. Folkierski: MIECZEM I KRZYŻEM. Ernest Psichari. Myśl, sztuka, życie; str. 104.

Św. Alfons M. Liguori, Doktor Kościoła: O UMIŁOWANIU PANA JEZUSA W ŻYCIU CODZIENNEM. Przetłum. z włoskiego ks. Adolf Żółtowski C. SS. R. Wydanie trzecie, str. 302.

Verax: MASONERJA, CZEM NIE JEST A CZEM JEST. Przekład z franc. i przedmowa ks. Z. Kaczyńskiego, str. 114.

Konrad Górski: FRANCOIS MAURIAC. Studjum literackie, str. 106.

Ks. Dr. Fr. Sawicki: DUSZA NOWOCZESNEGO CZŁOWIEKA. Tło moralne i religijne Akcji Katolickiej. Wydanie drugie, str. 124.

O. J. Woroniecki O. P.: PEŁNIA MODLITWY. Studjum teologiczne dla inteligencji. Wydanie drugie str. 140.

MYŚLI ŚW. AUGUSTYNA wybrał *Ks. Dr. St.* Bross. Wydanie drugie, str. 154.

Ks. Dr. Wł. Padacz: OBOWIĄZKI KAPŁAŃSKIE W USTAWODAWSTWIE SYNODALNEM W POLSCE ODRODZONEJ, wydanie drugie, str. 64.

DROGA KRZYŻOWA. Z dawnych modlitewników na nowo opracowana przez X. S. B.

POSTACIE ŚWIĘTYCH:

Św. Michał Archanioł — opracowała Dr. Ludwika Jeleńska, str. 32.

Św. Krzysztof — opracował M. Pachucki, str. 32.

Św. Anna — opracował S. Jeleński.

Św. Róża z Limy — opracowała R. Jańczakowska.

Św. Barbara — opracowała A. Szottowa.

Św. Franciszek z Asyżu — opracowała K. Sarjusz-Zaleska.

Św. Dominik — opracował M. Pachucki.

Prof. Ambrogio Arrighini: I DODICI (Apostoli). In 8, con 13 illustrazioni fuori testo, riproduzioni di opere celebri, pag. VIII-672. 1935. L. 20.

Cajetani (Thomae de Vio. O. P.) In „De Ente et Essentia" D. Thomae Aquinatis commentaria, cura et studio P. M.-H. Laurent O. P. In 8 max. 1934, pag. XVI-260. Casa Editrice Marietti, Torino.

P. Thomas Villanova Gerster a Zeil O. M. Cap., JUS RELIGIOSORUM IN COMPENDIUM REDACTUM PRO JUVENIBUS RELIGIOSIS, pag. XII-324, Casa editrice Marietti. Torino 1935.

Superiorum permissu. De licentia Ordinarii.

Redaktor odpow.: *O. Dr. Romuald Kostecki O. P.*

Z drukarni Dominikańskiej — Lwów.

SPIS RZECZY.

ROZPRAWY:

TEKSTY KLASYCZNE:

PRZEGLĄD WSPÓŁCZESNY:

PRZEGLĄD BIBLJOGRAFICZNY:

MARJAŃSKI KONGRES RÓŻAŃCOWY!

W czwartek, dn. 7 marca br. w wielkiej sali Seminarjum Duchownego we Lwowie odbyło się zebranie w sprawie Marjańskiego Kongresu Różańcowego, któremu przewodniczyć raczył Jego Ekscelencja Najprzew. Ks. Arcybiskup Dr. Bolesław Twardowski, Metropolita Lwowski. — Obecnymi byli: J. E. Ks. Biskup Sufragan Dr. Eugenjusz Baziak, P. Ks. Kanonik Kap. Dr. Kazimierz Dziurzyński — dziekan Lwowski, PP. XX. Proboszczowie, Przełożeni zakonów, Katecheci i Inni bardzo licznie zebrani kapłani. Najczcigodniejszy Ks. Arcybiskup w długiej a serdecznej mowie, powiadomił uczestników zebrania o Kongresie i przedłożył jego program w głównych zarysach. Rozpoczął przemówienie wywołując postacie dwóch wielkich czcicieli Bogarodzicy a na tronie biskupim Swoich poprzedników: bł. Jakóba Strepę i niezapomnianej pamięci Ks. Arcyb. Józefa Bilczewskiego. Obaj, dwa główne podawali środki ku zbawieniu swoich owieczek, gorący kult Najśw. Sakramentu i serdeczne nabożeństwo do Matki Boskiej. Po tych drogach i nam kroczyć potrzeba. Odbył się już w naszej diecezji Kongres Eucharystyczny, teraz nadeszła chwila, abyśmy złożyli dowód miłości naszej Królowej Najśw. Marji Pannie. I oto wyłania się projekt diecezjalnego kongresu Marjańskiego, który będzie zewnętrznym wyrazem naszej czci dla Najmilszej Matki. Sposobem najdoskonalszym uczczenia Marji jest nam przez Nią Samą podany Różaniec. Przeżywamy w naszych czasach rocznice, odnoszące się do tego niebiańskiego daru, jaki z rąk Matki Najśw. otrzymaliśmy.

W r. 1932 upłynęło 50 lat, od wprowadzenia po kościołach naszych, uroczystego październikowego nabożeństwa przez Leona XIII, w bieżącym roku przypada 350 lat, jak powstał „Różaniec Wieczny“ ; a co najważniejsza trwa jeszcze rok jubileuszowy — 700-letnia rocznica kanonizacji Założyciela i pierwszego Apostoła Różańca — św. Dominika, o której to rocznicy trafnie wyraził się Ojciec św. Pius XI, że „zjawia się ona pod dobrą wróżbą, bo po samem Miłościwem Lecie, jubileuszu Odkupienia, przypominając Tajemnice tego Boskiego Dzieła w Różańcu streszczone“ (Encyklika z dn. 6. III. 1934). Wprawdzie Różaniec szeroko rozrasta się na niwie naszej diecezji, ale niema go jeszcze wszędzie. Ks. Arcybiskup wyraża pragnienie, aby to nabożeństwo dotarło do najodleglejszych zakątków diecezji. Nie we wszystkich parafjach jest należycie zorganizowanym i „Żywe Róże“ jeszcze nie kwitną powszechnie, albo zbyt słabo się rozwijają wśród mężczyzn i męskiej młodzieży. Zaradzi temu Kongres Różańcowy we Lwowie, na który przeznacza się dnie od 14 — 17 czerwca włącznie.

W urządzeniu tego Kongresu poczwórny zakres mamy na myśli :

a) m. Lwów,

b) liczne rzesze przybyłe z diecezji,

c) bractwa Różańca, stowarzyszenia Żywego i Wiecznego Różańca,

d) parafje należące do diecezji.

I.

Ks. Arcybiskup zapowiada wydanie Listu Pasterskiego do wszystkich wiernych diecezji.

II.

Kongres trwałby 4 dni, a to: Triduum dla mieszkańców Lwowa, w którem 3-ci dzień byłby wspólnym i dla Lwowa i przybyłych wiernych z prowincji czyli właściwem dniem Kongresu. W jednym z tych dni przewidzianą jest nauka o „Żywym Różańcu" dla dzieci i młodzieży, jako też Komunja św. wspólna dzieci. Ostatni dzień Kongresu, t. j. poniedziałek poświęcony będzie konferencjom (referatom) dyrektorów, przełożonych bractwa i zelatorów Żywego Różańca.

III.

Triduum obchodziłoby się we wszystkich kościołach lwowskich. Mogą być dwie nauki dziennie a przynajmniej jedna wieczorem, które podejmują się głosić OO. Dominikanie, chybaby któryś z PP. XX. Proboszczów inaczej chciał zarządzić.

IV.

Nocna adoracja od godz. 9-tej do 2-giej w nocy, podczas której byłyby trzy nauki na temat: „Eucharystja i Różaniec", wypowiedziane przez OO. Dominikanów. — Od 9-tej do 10-tej 1-sza nauka: obecność Pana Jezusa w Najświętszym Sakramencie a tajemnice radosne i mówiona lub śpiewana 1-sza część Różańca. Od 10-tej do 11-tej 2-ga nauka: Msza św. a tajemnice bolesne Różańca i 2-ga część Różańca. Godz. 12.30 Msza św., po której trzecia nauka: Komunja św. a tajemnice chwalebne i 3-cia część Różańca. Podczas Nieszporów i w nocy kapłani słuchają spowiedzi.

V.

Właściwy dzień Kongresu (względnie 3-ci dzień Triduum): Spowiedź po wszystkich kościołach od godz. 5-tej rano. O godz. 7-mej Msza św. i Komunja św.

generalna, poczem procesje z wszystkich kościołów podążą najkrótszą drogą do kościoła Matki Boskiej Ostrobramskiej. Tutaj przed portalem kościoła ustawiony będzie ołtarz z cudownym wizerunkiem Matki Boskiej Różańcowej, przyniesionym z kościoła OO. Dominikanów, przed którym odprawi się:

a) pontyfikalna suma,

b) błogosławieństwo papieskie,

c) kazanie okolicznościowe i akt ofiarowania diecezji i ojczyzny Najświętszej Pannie. — Najczcigodniejsi Księża Biskupi udzielą błogosławieństwa Cudownym Obrazem,

d) pochód z Cudownym Obrazem Matki Boskiej Różańcowej z kościoła Ostrobramskiego do kościoła OO. Dominikanów — ulicami: Łyczakowską, placami: Bernardyńskim i Halickim oraz Marjackim i rynkiem do kościoła OO. Dominikanów. Te Deum i błogosławieństwo Najśw. Sakramentem.

W razie niepogody — Msza św. Pontyfikalna w kościele OO. Dominikanów, po innych kościołach, jak zwykle, suma z kazaniem Różańcowem.

Obchód na prowincji:

W tych samych dniach Triduum. Wieczorem przed wystawieniem Najśw. Sakramentu zamiast nabożeństwa czerwcowego cząstka Różańca i nauki.

W niedzielę, dnia 16 czerwca suma z kazaniem Różańcowem, poczem procesja z ewangeljami Tajemnic.

Zebranie organizacyjne Bractwa: Dn. 17 czerwca w poniedziałek w kościele OO. Dominikanów o godz. 8 rano Msza św.

O godz. 10—11, 1-szy referat: „Różaniec jako środek ożywienia pobożności“, o godz. 11.30—13, 2-gi referat: „Jak organizować Bractwo Różańcowe i Różaniec Wieczny“ z uwzględnieniem Akcji Katolickiej.

Popołudniu o godz. 3-ciej 3-ci referat: „Różaniec Żywy, szczególnie wśród dzieci i młodzieży". „Zadania Róż odnośnie do poszczególnych stanów".

***

Projekt ten przyjęto z żywem zadowoleniem. Na zakończenie zebrania przemówił O. Konstanty Żukiewicz — przeor OO. Dominikanów Lwowskich, nawiązując swoją mowę do słów Ekscelencji o bł. Jakóbie Strepie, który nietylko był czcicielem Matki Najśw. w ogólności, ale krzewicielem Jej Różańca. Świadczy o tem akt Błogosławionego z r. 1401 nadający odpusty, modlącym się przed statuą Matki Boskiej Jackowej w naszym kościele. Wszak św. Jacek, po którym ta statua jest pamiątką, był założycielem Różańca w Polsce. Bł. Jakób nadaje odpusty właśnie w święto Tajemnic Różańcowych. — Mówca podziękował Najczcigodniejszemu Ks. Arcybiskupowi, że sprawę Kongresu ujął w swoje ojcowskie dłonie, jako też kapłanom, którzy tak gorliwie stają do pracy ku rozszerzeniu czci Królowej Różańca św., ufamy, że przy Jej pomocy, dzieło ku Jej chwale podjęte, nietylko będzie hołdem dla naszej Królowej, ale z tych kwiatów Różanych zrodzą się owoce dla dusz udoskonalenia i zbawienia.

Zwracamy się więc do czcicieli Królowej Różańca św. w diecezji i Polsce całej z serdecznem zaproszeniem na to święto Niebiańskiej Matki. Prosimy już teraz o wczesne podanie zgłoszeń uczestników Kongresu, najdalej do końca kwietnia br., celem przygotowania noclegów i wyjednania zniżek kolejowych. Ufamy, że P. Księża Proboszczowie, Dyrektorowie i Zelatorowie Stowarzyszeń Różańcowych, przywiodą liczne rzesze do Lwowa, do tego miasta, które od Papieży Rzymskich otrzymało chlubną nazwę „gród zawsze wierny", a ponadto jest prawdziwie „grodem Marji", słynącej tutaj w licznych wizerunkach cudami i łaskami.

Nowe czasopismo.

Z wdzięczną radością należy powitać nowe czasopismo (dwumiesięcznik) o charakterze naukowo-informacyjnym, poświęcone zagadnieniom kultury religijnej i narodowej — GREGORIANA, organ Archidiecezji lwowskiej obrz. orm. Ukazuje się 15-go dnia w parzystych miesiącach. Redagują je ks. Infułat D. Kajetanowicz i X. Kanonik A. Bogdanowicz (Adres Redakcji: Lwów, ul. Skarbkowska 12, m. 6). Na treść zeszytów będą się składać dwa działy: *ogólny,* obejmujący rozprawy naukowe, przegląd pracy i oceny książek, oraz *diecezjalny,* czyli urzędowo-informacyjny (przedtem „Posłaniec św. Grzegorza"). W 1—2 zeszycie, (1935), który obejmuje 54 stron, mamy między innemi bardzo interesujące i aktualne studjum X. Arcyb. J. Teodorowicza o monoteizmie St. Testamentu, oraz Dr. A. Czołowskiego rozprawkę informacyjną o nowoodkrytym zabytku historycznym, mianowicie pergaminowym dyplomie, wydanym we Lwowie w r. 1367, w którym Kazimierz W. pozwala założyć tu biskupstwo ormiańskie..

Z całości zeszytu możemy wnosić, iż czasopismo będzie utrzymane na takim poziomie intelektualnym i estetycznym, ażeby zadowolnić szerokie sfery naszej inteligencji, a doborem materji odpowiedzieć obecnym zainteresowaniom problemów religijnych, a zwłaszcza zagadnień Kościoła Wschodniego.